

## KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

### Moja historia Jaszczurów ( cz. III )



foto: B. Zimowski

## MOJA HISTORIA &lt;JASZCZURÓW&gt; (cz. III)

## WSTĘP do CZ. III

czyli PRZYPOMNIENIE WSTĘPU (do CAŁOŚCI)

Ze WSTĘPU (do CAŁOŚCI)

zapamiętać warto, że:

Polskie kluby studenckie, rodzące się jak grzyby po deszczu po pierwszym powojennym kryzysie Komunizmu (II połowa lat 50. tych), stały się w latach 60-tych XX wieku e w e n e m e n t e m - i w całym komunistycznym „obozie szczęśliwości”, jaki „dzięki” układom teherańsko - jałtańskim stworzył w Europie wschodniej i środkowej reżim radziecki - i w poszczególnych krajach „wolnego świata” Zachodu Stały się e w e n e m e n t e m jednocześnie dla o b y d w u tych światów, bo r ó w n o c z e s n i e - porażały i niepokoiły z a r ó w n o swoich rówieśników socjalistyczno - komunistycznego <chowu> - zakresem n i e z a l e ż n o s c i własnej, ani przez starszych, ”doświadczonych towarzyszy” nie inspirowanej, ani - nawet - nie korygowanej przez organizację je utrzymującą jak i swoich równolatków z zachodnich college’ów - rozmiarami z a a n g a ż o w a n i a w rozstrzygnięciu nie tylko ideologicznych sporów, ale korygowaniu podstawowych norm życia społecznego.

Oznaczało to - ni mniej, ni więcej - że:

WSZYSCY - bez wyjątku (i na Wschodzie i na Zachodzie)

ZAZDROŚCILI nam POLOTU, FANTAZJI I KONSEKWENCJI.

w nowatorskiej kreacji programu takiego zagospodarowania wolnego czasu młodych polskich inteligentów, by stworzyć im szansę, jako myślącej <rewolucyjnie> i <rozwojowo> części społeczeństwa obywatelskiego, by - w przyszłości potrafiła się upomnieć o przynależne temu społeczeństwu prawa i wolności demokratyczne.

Fakt, że wywalczyli je dopiero ich synowie i córki - uczestnicy REWOLUCJI SOLIDARNOŚCIOWEJ nie obniża - wcale - znaczenia niepokoju, jaki w ich głowach - m.in. JASZCZUROWYCH BYWALCÓW - zasiał program Klubu.

We WSTĘPACH DO CZĘŚCI I i CZĘŚCI II moich WYZNAŃ i ZAPISKÓW <JASZCZURCZYCH>:

- lojalnie przypominałem (i powtarzam to PO RAZ TRZECI), że zabytkowa kamienica (dzieło polskiego Renesansu) [ adres: krakowski Rynek Główny nr 8 ], w której mieści się Klub „Pod Jaszczurami” była miejscem wielu znaczących wydarzeń w historii Polski. Pragnę (jak poprzednio), by Czytelnicy początku XXI wieku zapamiętali - przynajmniej

...PRL-owskiej Konstytucji)...Po chwili te gniewne okrzyki zawiedzionych przerwał pisk opon zajeżdżających na Rynek milicyjnych „suk”.

”Zaczęło się! - krzyknął nagle jeden z <Jaszczurowych> widzów i wypadł na Rynek. Inni szybko odsłoniли wielkie parterowe okna Klubu.

I od tej pory - monodram się wzbogacił o żywy dramat Rynekowego tła. Na naszych oczach rozegrała się bowiem wstrząsająca wizualna „symultanka”: na scenie - monolog - wyznanie rewolucyjnego intelektualisty narastał, za oknem- jego życiową ilustracją stało się rozpędzanie studentów przez rozjuszone oddziały ORMÓ.

„Panie Juliuszu” - szepnąłem do siedzącego obok mnie Kydryńskiego [ ] - starszego brata słynnego konferansjera Lucjana [ ] - „ma Pan - chyba - unikatową ...satisfakcję!” ”Chyba takiej drugiej już nie dożyję: oto francuskie marzenie o wolności staje się polską rewolucją!- scenicznym szeptem odpowiedział tłumacz padających ze sceny tekstów Camusa. Jego bowiem słowa prelekcji o pojęciu wolności w twórczości francuskiego egzystencjalisty - „stały się...ciałem”. Odtąd bardziej zaczął nas przejmować fakt doszlusowujących kolejno do swych walczących na Rynku kolegów naszych młodych widzów. Po kwadransie zostaliśmy z Kydryńskim w <Jaszczurach> sami, by towarzyszyć Stanisławowi Michnie, wtedy przybyłemu z Katowic w jego scenicznych zmaganiach z filozoficzną wykładnią „wolności” w dziele wielkiego pisarza.

Reporterska dokładność nakazuje mi jeszcze przypomnieć, że na widowni - obok mnie - gospodarza i Juliusza Kydryńskiego - pozostał jeszcze widz trzeci. Był nim – klubowy portier - starszy pan, który usadowił się przy oknie i na widok krwawej jatki, której nie szczydziła bezbronnym studentom rozjuszana pijana horda ZOMO, łkał i płakał. Przed dziesiątą (obowiązywała już godzina „milicyjna”) drżącą ręką wręczył mi pomietą ulotkę: „Niech pan przechowa. Na lepsze czasy. Mnie się udało! Mam w domu kilka ulotek. Z powstania w warszawskim getcie!”

„Mnie też się udało, panie Franciszku Eisenbaum. Komunikuję to Panu prawie po 50 latach!”

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

Londyn, marzec 2017

<Jaszczurów> nieśmiało zachodziła. Ich utyskiwania ustąpiły miejsca tym razem podchwytliwym pytaniom młodzieży absolutnie przeciwnej klasyce na scenie. Gryglaszewska okazała się mistrzynią prowadzenia sporu: nie tylko, że „nie dała sobie dmuchać w kaszę”, ale - na dodatek - jako wytrawny pedagog potrafiła zyskać sobie sympatię <żółtodziobów>. Jak to się stało? - zadawaliśmy sobie to samo pytanie z wytrawnym publicystą krakowskim - Janem Pawłem Gawlikiem [1924-2017] - przyszłym wspianym dyrektorem Starego Teatru z lat 70-tych, przynoszących tej krakowskiej scenie najbardziej spektakularne sukcesy. Gawlik - jako „złotousty” dyskutant ubezpieczał <zawodowo> (był wówczas kierownikiem literackim „Rozmaitości”) swoją szefową (Gryglaszewska w latach 1963-1971 kierowała sceną przy Karmelickiej).

A propos Gawlika - nigdy nie zapomnę jego reporterskiej przestrogi, kiedy to w roku 1958 - opisywał grecki Partenon: „Nie ufajcie zdjęciom, nie wiercie opisom. Nie dowierzajcie nawet wyobraźni.”

Tej przestrodze starałem się być wierny, kiedy z zapisków i z pamięci odtwarzałem Moją Historię <Jaszczurów>. Ta historia domaga się jednak historycznej pointy.

A oto ona, a właściwie jej ... zwyczajny, bardzo ludzki...

### ...EPILOG...

Przychodziłem do Klubu uprzejmie zaproszony, odchodziłem chamsko wyproszonego.

Wprawdzie przedstawiona już szczegółowo historia pokazuje, że głośnie w środowisku ogólnopolskim. imprezy kulturalne, którym rzeczywistość nadała - niespodziewanie - wymiar czysto...polityczny, prowokowała, ale o ostatecznej decyzji władz, zdecydował ostatecznie dzionek - 11 marca 1968 roku.

Było późne popołudnie marcowego dżdżystego dzionka. Na scenie, skleconej naprędce pod schodami, wiodącymi na piętro budynku do biura Rady Okręgowej ZSP, samotny aktor [ Stanisław Michno] przekonywał do sensu rewolucyjnego porwy każdego czującego - niesprawiedliwości tego świata - człowieka. W tej wypełnionej głowa przy głowie tej nowoczesnej (w opozycji do <zabytkowej >) przestrzeni <Jaszczurów>, nieznanie powszechnie teksty Alberta Camusa [] brzmiały szczególnie mocno i wyraziście, jako że z Rynku poprzez uchylone okna dochodziły okrzyki młodych ludzi. To krakowscy studenci, których kolejny raz oszukano, a przecież jeszcze wczoraj karmiono ich nadzieją, kiedy to otrzymali obietnicę rektora UJ - prof. dr Mieczysława Klimaszewskiego [] wówczas - Zastępcy Przewodniczego Rady Państwa - rozpatrzenia przez władze ich <pokojowych> ( w gruncie rzeczy ) propozycji (domagali się bowiem kilku poprawek

d w a: „Pierwszym - był ślub Maryny, córki polskiego możnowładcy - wojewody Jerzego Mniszecha. Maryna poślubiła tu bowiem ( per procura — wprawdzie, tzn. przez posła carskiego), 27 listopada 1605 roku Dymitra Samozwańca, pozostając (do dzisiaj!) jedyną w historii polską...carycą. Wydarzeniem zaś drugim stało się powołanie do życia - 23 kwietnia 1960 roku - w tychże pomieszczeniach - przez grupę <młodych gniewnych> lewicowców z Grupy „Pomidor” (czyli: spod znaku ideowej anty-ZMP-owskiej „schizmy”) środowiskowego klubu studenckiego, nawiązującego w swej nazwie do kamienicznego godła...j a s z c z u r k i .”

Zdołałem również przypomnieć, że :

„I ja tam byłem...od kiedy...” zaokrętowałem się na tej łajbie”, <dryfującej po burzliwych wodach polskiej historii> jako „pierwszy oficer” (w urzędniczej nomenklaturze instytucji: „kierownik programowy”) dosyć niespodziewanie - 1 października 1966 – i wytrzymałem (a może wytrzymało ze mną!) tam - dwa i pół roku, a właściwie: klubowe trzy sezony („sezon” w klubie studenckim to tylko dziewięć miesięcy: rok akademicki trwa bowiem zwykle od października do czerwca). A ponieważ okres ów obfitował w wiele znaczących historycznych wydarzeń (niosły je ze sobą spotkania ze znakomitymi ludźmi, którzy już odeszli), pamięć o tych naszych Jaszczurowych gościach nakazuje mi opowiedzieć o <Jaszczurach>, jakich już nie będzie...”

Przywołując zaś w pamięci rok 1966, który zapamiętałem jako „kolejną fazę depresyjnego okresu Gomułkowskiej <naszej małej stabilizacji>, kierowanej przez <rzędy ciemniaków>, rekrutujących się zasadniczo spośród pryncypialnego grona <towarzyszy szmaciaków> opisałem moje „wejście w Jaszczury” czyli organizowane przeze mnie dwie pierwsze październikowe imprezy, ich niepowtarzalny klimat, ich <dramatyczne> okoliczności narodzin oraz ich poza-klubowe...konsekwencje.

Była to odsłona 1 części I moich wspomnień, którą nazwałem ROZGRZEWKA, a którą dobrze charakteryzowały dwie imprezy: recital piosenkarski Tadeusza Chyły (5.X.1966) i wystawa prac Juliana Antoniszczaka (7.X.1966). <Języczek u wagi> tej ostatniej stanowił dziwny pojazd Mistrza - przedmiot tak abstrakcyjny i atrakcyjny, że ...skradziono go tuż po wernisażu. A jak został odzyskany, o tym warto przeczytać...

Odsłonę 2 części I (nazwaną PROGRAMOWĄ <NADAKTYWNOŚCIĄ>) wypełniły wspomnienia dwóch cykli: poniedziałkowego - „Teatr, jaki mógłby być” i niedzielnych Przedpołudni Autorskich. Dlaczego je wybrałem? Otóż, w królującej w PRL-u „politycznej bryndzy” - jedynymi autorytetami młodych stali się twórcy: ludzie teatru i pisarze. Wstępujący w dorosłe życie młodzi polscy inteligenci szukali a u t o r y t e t ó w zarówno w teatralnych <Jaszczurowych> wieczorach wśród takich tuzów sceny

polskiej, jak Krystyna Skuszanka i Jerzy Krasowski (17.X.1966), Lidia Zamkow i Konrad Swinarski (22.XI.1966), Erwin Axer (24.XI.1966) czy Jerzy Grotowski i Ludwik Flaszen (22.XII.1966), jak i w niedzielnych, konkurujących z niedzielnymi „sumami” w pobliskim Kościele Mariackim, przedpołudniowych Spotkaniach Autorskich zarówno pośród takich światowej sławy translatorów, jak Witold Wirpsza [6.XI.1966] – tłumacz Tomasa Manna czy Jerzy Pomianowski [13.XI.1966], któremu zawdzięczamy polską wersję całej wojennej epepei Izaaka Babla, jak i mistrzów prozy (takich np. jak Julian Strykowski [25.XI.1966] - który po bardzo dramatycznym rozliczeniu się z wyznawanym „od dziecka” komunizmem, objawił się jako przejmujący dokumentalista tragedii galicyjskich Żydów) czy też - genialnych poetów [w rodzaju najbardziej z nich „niepokornego” - wiecznie młodego Antoniego Słonimskiego (4.XII.1966)].

Rok 1967 - jak napisałem - „kolejny rok narodowej komunistycznej <smuty> z mętną wodą wydarzeń bez żadnego znaczenia” odnotowałem w części II Wspomnień również w dwóch odsłonach.

Pierwsza odsłona roku 1967 (trzecia - zaś - w kolejności, po dwóch z 1966), którą opatrzyłem politycznym podtytułem JESIENNY SCHYLEK - prezentowała trzy filmowe cykle, które zamknęła tragiczna pointa śmierci i trzy niezapomniane, optymistyczne w swoich przesłaniach przyszłościowych imprezy literackie.

Jaszczurowe imprezy filmowe, prototypem których była aktywność takich krakowskich kin studyjnych, jak Kino „Sztuka” (funkcjonujące w budynku przy ul. św. Jana) to - dwa cykle dyskusyjnych spotkań promujących produkcję polską „Prapremiery Polskiej Fabuły” i „Między Festiwalami” oraz całonocne „Maratony Filmowe”. prezentujące światowe <przeboje> kina.

Koncepcja pierwszego - to bardzo nieoficjalny, prywatny, niemal, <dziewiczy> pokaz publiczny nowego polskiego filmu fabularnego i spontaniczna dyskusja publiczna o tym utworze z udziałem jego twórców (reżysera, scenarzysty, aktorów). Związany - natomiast - z Ogólnopolskim Festiwalem Filmów Krótkometrażowych - cykl drugi, zakładał bieżącą prezentację wytwórni filmowej, która zobowiązywała się do <ujawnienia> swoich „skarbów” w postaci twórczych <nowalijek>, którymi pragnęła <zaskoczyć> w najbliższej festiwalowej konfrontacji i odbiorców (czytaj: widownię kina „Kijów”) i konkurencję. Tym sposobem w dwóch kolejnych latach (1966-1967) staliśmy się w „Jaszczurach” nie tylko wyróżnionymi pierwszymi widzami nowych filmów, ale i świadkami bardzo - czasem - burzliwej wymiany zdań między twórcami a publicznością w czasie tych prapremierowych pokazów. W Klubie - w tym okresie - takich prapremier doczekały się cztery znaczące filmy fabularne (Jerzego Zarzyckiego „Kochankowie z Marony”, Henryka Kluby „Chudy i inni”, Wojciecha J. Hasa „Szyfry” i Janusza Morgensterna „Jowita”) i kilkanaście filmów krótkometrażowych z takimi arcydziełami, jak „Rodzina człowieka” Władysława Ślesickiego, „Wykres” Daniela Szczechury czy „Rok Franka W” Kazimierza Karabasza na czele. Niespodziewaną i bolesną pointę tych pokazów stanowiła niestety noc pamięci o

genialna wprost kreacja aktorska - Grabarz w wykonaniu Jerzego Treli.

Również i koncerty muzyczne, a zwłaszcza jazz, przyciągał do <Jaszczurów> tłumy. Do wspaniałych początków, sygnowanych obecnością i występami w Klubie - Andrzeja Kurylewicza [1932 – 2007], nawiązał godnie - Tomasz Stańko [ur.1942], gość <Jaszczurowej> estrady od czasu wielkiego swojego sukcesu na „Jazz Jamboree 1967”, kiedy to koncertował i ze znanym już na całym świecie ansamblem Krzysztofa Komedy i z własnym, świeżo założonym Quartetem. Stańko obiecał mi wtedy, że z tym ostatnim - jako, że grali w nim sami krakowianie (a przynajmniej: studenci krakowskiej PWSM : on sam - trąbka, nieżyjący już dziś - Janusz Muniak [1941-2016] - saksofon, Jan Gonciarczyk -kontrabas, znany mi już z koncertów „Anawy” Pawлуśkiewicza i Grechuty Janusz Stefański - perkusja) - będzie pojawiać się w <Jaszczurach> przynajmniej raz do roku i obietnicy swej dotrzymał. Pierwszy ich koncert doszedł w Klubie do skutku w drugiej połowie marca 1968[19.III.] - symbolicznie odnawiając w tym gorącym dla naszego środowiska okresie wspaniałą tradycję w t o r k ó w j a z z o w y c h w <Jaszczurach>, tradycję, ukształtowaną przez Kurylewicza & Company na samym początku lat 60-tych, tzn. od momentu założenia Klubu. Kontynuacja imprez teatralnych wiązała się z nowym cyklem: Teatralna Premiera Miesiąca czyli dyskusji z realizatorami spektaklu teatralnego w Klubie po uprzednim oglądnięciu go w teatrze.

I tak na pastwę <Jaszczurzych> języków wystawiono: „Powrót do domu” - sztukę [z roku 1965] późniejszego laureata Nobla [z roku 2005] znad Tamizy - wybitnego dramaturga angielskiego Harolda Pintera [1930-2008] w reżyserii Jerzego Golińskiego [1928-1968] w krakowskim Teatrze im. Słowackiego. W spotkaniu - 22.I.1968 - obok reżysera udział wzięli także aktorzy - odtwórcy Pinterowskich postaci skłóconych braci: Wojciech Ziętański, Maciej Nowakowski i Jerzy Schmidt).

Dyskusja lutowa, skupiając się na „Fantazym” Juliusza Słowackiego - głośnej inscenizacji Konrada Swinarskiego w Starym Teatrze, o której pisano, że jest to „satyra pełna migotliwych błysków poezji, żartu i goryczy” (Danuta Frankowska, „Współczesność” 1968 nr 3), a która zmobilizowała przeciwko reżyserowi całą krakowską „kruchkę”, obrzucając Swinarskiego inwektywami, potrzebowała odważnego obrońcy. Okazał się nim - Jan Błoński [1931-2000], czołowy przedstawiciel krakowskiej szkoły krytyki literackiej (czytaj: seminarium polonistycznego profesora Wyki), ekspresywny mówca, wówczas kierownik literacki Starego Teatru, który - po kolei - w sposób taktowny i wyważony wytrącał powolutku cały ideologiczny oręż z rąk krakowskich „ciot” (czytaj: członkiń popularnego w Krakowie Klubu Miłośników Teatru).

Najmniej kontrowersji wzbudził dyskurs trzeci. 22 kwietnia 1968 - bowiem na cenzurowanym znalazł się spektakl Teatru Rozmaitości (dzisiaj: Bagatela) - inscenizacja Corneille’owskiego „Cyda” w przekładowej transkrypcji Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Haliny Gryglaszewskiej [1917-2010]. Tę wytrawną i doświadczoną w klasycie światowej aktorkę wraz z jej kreacją roli Szimeny, kochanki głównego bohatera z inscenizacji <Cyda> w Starym Teatrze z poprzedniej dekady (1957) pamiętali dobrze jeszcze starzy krakowianie, których chmara - z okazji tych właśnie spotkań - do

Kliszko i Premier Tysiąclecia (najdłużej urzędujący w dziejach Polski szef rządu) - Józef Cyrankiewicz, który po obietnicy „ucięcia ręki” robotnikom Poznania w roku 1956, 10 kwietnia 1968 roku już drugi raz <przeszedł do historii> równie bezprzykładną agresją przeciwko katolickiemu Kołu Poselskiemu <Znak>. Koło to bowiem 11 marca 1968 roku <ośmieliło się> złożyć Sejmową interpelację protestującą przeciwko akcjom ulicznym MO i ZOMO i aresztowaniom studentów. Warto podkreślić, że ta sytuacja społecznego i narodowego napięcia była wyjątkową <wodą na młyn> - dla przygotowującej się do przejęcia władzy w Partii i w Polsce grupie nacjonalistów spod znaku szefa służb wewnętrznych gen. Mieczysława Moczara, pchającej do prześladowań i terroru policyjnego <zwarowanego> Towarzysza „Wiesława” ( pseudonim konspiracyjny Gomulki ). Warto też zauważyć, że jedynym „trzeźwym” z całej rządzącej ekipy okazał się Edward Ochab, wówczas Przewodniczący Rady Państwa, który 11 kwietnia 1968, złożył dymisję ze stanowiska. Pozostali bowiem wierzyli w swe partyjne „posłannictwo” i konieczność stłumienia „kontrewolucji”. I uwaga trzecia: na szczęście - co już akcentowałem - polski Kościół Katolicki miał wtedy wspianego przywódcę - kardynała Wyszyńskiego, któremu - uroczystością koronacji figury Matki Boskiej Anielskiej w Dąbrowie Górniczej ( 19 maja 1968 ) udało się rzesze wiernych odciągnąć od adresowanych do nich akcji antysemitycznych PZPR-u. Wyszyński - jak żaden dotąd , wyjąwszy geniusz Jana Pawła II, który wtedy jako kardynał Wojtyła koncelebrował te uroczystości, potrafił wydarzenia kościelne tak przepoić duchem polskości, że komunistyczna hierarchia była wobec tych zabiegów całkowicie bezradna .Tak było też w maju 1968 - ostatnim miesiącu mojej <Jaszczurowej> przygody...Nie powiem, że zostałem wyrzucony, bo odznaczono mnie Złotą Odznaką ZSP , nie przedłużając umowy , ale wojewódzka centrala PZPR-u przy ulicy Solskiego była dla moich obrońców z Rady Okręgowej ZSP nieubłagana. Miała już dość „bratania się studentów z nieodpowiedzialnymi politycznie twórcami. Kwiecień i maj 1968 roku przebyłem w Klubie ...<godnie> (otrzymałem jeszcze płatny miesiąc wakacji w czerwcu) kontynuując - po pierwsze - moje imprezowe cykle, po drugie zaś - pełniąc społecznie funkcję kierownika literackiego Teatru STU, usiłowałem zespołowi pomóc, rezerwując dla jego spektakli - salę. Tak to po pokazach rozślawionego międzynarodowymi sukcesami (Zagreb 1966) spektaklu „Pamiętnika wariata” według Gogola - przedstawienia Jana Łukowskiego, obok którego wryli się w pamięć swoimi kreacjami aktorskimi: Mieczysław Franaszek i Jerzy Trela (24.X.1966) i po głośnej poetyckiej premierze Leśmianowskiej „Kabały” [27.II.1967] (wybór tekstów i układ scenariusza: Matylda Krygier, reżyseria: Krzysztof Jasiński, muzyka: Roman Kowal) ze zjawiskową - najbardziej sexy aktorką w Krakowie - Danutą Maksymowicz ( w roli Świątka II - na scenie pół-zawodowej - debiutował Jerzy Stuhr, wówczas student polonistyki ) na stałe zagościła w „Jaszczurach” Scena Kabaretowa Teatru STU, tłumnie przez 12 wieczorów kwietnia (8-10 , 22-24.IV) i maja (6,9-10,14,28-29.V ) 1968 roku oblegana. Sprawiała to prześmieszna adaptacja perwersyjnych tekstów starego <zboczeńca> Leopolda von Sacher - Masocha ( adaptacja: Jan Polewka i Jan Łukowski, reżyseria: Jan Łukowski , scenografia: Jan Polewka , muzyka: Roman Kowal) i

tragicznie zmarłym Zbigniewie Cybulskim.

Pamięć zaś o arcydziełach filmowych świata wzmocniały nam natomiast całonocne Maratony . Dla mnie najbardziej niesamowitymi przeżyciami tych pokazów pozostały do dziś: projekcja <Mondo Cane> Jacopettiego ( w nocy z 12/13.II.1967) i publiczny pokaz „Iwana Groźnego” wraz z <wykłą> przez Stalina częścią II ( z 20/21.X.1967.). „Mondo Cane” bowiem to kinowy utwór, który pierwszy raz w historii - bez żenady - przekroczył <moralne normy> i <tabu> rejestracji (na żywo) śmierci. ”Iwan Groźny” Sergiusza Eisensteina - natomiast - ten najpierw <uwielbiany> ( za część I - „Iwan Groźny” ), a następnie - <zakazany> ( za część II - „Spisek bojarów”) przez tegoż samego Stalina - film unaoczniał nam wyraziście i prawdziwie - cały zbrodniczy mechanizm każdej absolutnej władzy, która - w wypadku komunistycznej Rosji - stanowiła - o czym przypominała rzeczywistość - tylko <twórczą kontynuację> systemu imperialnej przemocy carskiej.

Ale przeżyciem prawdziwie i osobiście dojmującym w całym szeregu imprez filmowych stała się samoistnie zorganizowana n o c n a s t y p a ( z 9/10 lutego 1967 ), przypominająca usiłowania obrzędu Dziadów , próbującego ( jak pamiętamy) <przywołać> Kogoś, kto niespodziewanie i przedwcześnie zdecydował się odejść z tego świata. To spotkanie naszej <Jaszczurowej> gromady, wynikające z bezradności wobec nagłej śmierci Przyjaciela, którym był dla nas znakomity artysta filmu - Zbigniew Cybulski, na zawsze pozostało mi w pamięci.

Opowieść o I kwartale roku 1967 zamykałem relacją o wieczorach literackich, które wydobywając z mroków historii dusze dwóch Wielkich Polskich Poetów: Cypriana Kamila Norwida (10.I.1967) i Bolesława Leśmiana ( 21-27.II.1967) przy pomocy prawdziwych luminarzy polskiej humanistyki, jakimi byli na pewno profesorowie polonistyki UJ - Kazimierz Wyka i Henryk Markiewicz, nie tylko uświadamiały nam artystyczną w i e l k o ść tych twórców z różnych wieków, ale niosły za sobą potrzebne nam, a zawarte w ich poezji, przesłania potrzeby p o s t a w y h u m a n i s t y c z n e j w życiu publicznym. Rok 1967 uświadamiał rzecz - jeszcze dla mnie ważniejszą: wzrastał powołany przeze mnie - Turniej Jednego Wiersza o <Jaszczurowy Laur> , a wokół niego wyrastały nowe pokolenia młodych twórców, pokolenia związane z krakowską formacją Młodej Kultury, jednoczące się w nowych poetyckich grupach („Teraz” ,”848”,”Tylicz”), których członkowie - już niedługo - podążając za wskazówkami Adama Zagajewskiego i Juliana Kornhausera ( ich książkę krytyczną o współczesnej poezji „Świat nie przedstawiony”, uznaje się dziś za manifest nowej formacji poetyckiej Nowa Fala ), dokonać mieli rewolucji w poezji polskiej. Jedną z zapamiętanych przeze mnie rad Zagajewskiego i Kornhausera przepisałem ze „Studenta” - miesięcznika, który patronował - obok <Jaszczurów> - i Nowej Fali, i Młodej Kulturze. Młodzi rewolucjoniści - poeci skonstatowali bowiem:

„rozpoznanie rzeczywistości nie jest jedynym zadaniem kultury, ale spełnienie tego obowiązku jest warunkiem społecznym funkcjonowania tej kultury jako całości”.

A już sam Zagajewski, pamiętając jaki ferment wywołał, przypominał po latach: „Nowa Fala była permanentnym, niebezpiecznym artystycznie dialogiem z domniemanym Krytycznym Obywatelom (...), pionierem rodzącego się dopiero, powoli i z trudem

społeczeństwa obywatelskiego”.

W Odślonie 4 części II (ZŁOTA POLSKA JESIEŃ <ZMROŻONA POLITYKA>) wreszcie przedstawiłem unikatowy cykl dyskusji autorstwa Marka Rostworowskiego, zatytułowany wprawdzie skromnie <Dyskusja Nad Jednym Dziełem Sztuki>, ale dla popularyzacji sztuki prawdziwie r e w o l u c y j n y. Dzięki niemu bowiem - studencka <gawieź> - otrzymała szansę bezpośredniego obcowania ze słynnym obrazem (został wyniesiony - dosyć „nielegalnie” z przybytku muzealnego, „bezbronny” w Sali Gotyckiej na sztaludze całe przedpołudnie) autorstwa nie tylko głośnych w świecie, a żyjących i działających w Krakowie malarzy (takimi byli na pewno dwaj słynni Tadeuszowie z Krakowa: Brzozowski i Kantor), ale i <awangardzistów> - klasyków polskiej historii sztuki (Leon Chwistek i Witkacy).

W odślonie tej przypomniałem również - kilka spotkań z publicznością znanych polskich sportowców, atrakcyjnych nie tylko dzięki sukcesom sportowym, ale ciekawym dzięki swoim zawodowym pasjom (w roku 1967 pojawili się m.in.: szermierz - Wojciech Zabłocki i kierowca Sobiesław Zasada oraz lekkoatletki: Jarosława Józwiakowska -Bieda i Danuta Straszńska).

Spróbowałem też sobie przypomnieć i <śmieszne> i <straszne> okoliczności dwóch nacechowanych polityką imprez: tej fikcyjnej, jaką miało być spotkanie studentów krakowskich z legendą Wietnamskiej partyzantki - gen. Giapem, i tej prawdziwej trudnej do rozgryzienia przez polskie organy ścigania - muzycznej pogadanki Stefana Kisielewskiego o muzyce ...aleatorycznej twórcy proto-happeningów muzycznych i wyznawcy filozofii <muzycznego przypadku> Amerykanina Johna Cage'a [1912-1992]. W „Jaszczurach” było - tego wieczora - naprawdę i „śmiesznie”, i „strasznie”. Kto nie czytał, niech żałuje...

### Część 3, odsłona 5

Rok 1968 WIOSNA [trochę ...]NASZA  
(styczeń - marzec 1968)

I kwartał 1968 uświadomił nam wszystko, co najgorsze w naszej narodowej historii. Z jednej strony zaślepiony i oderwany od życia, absolutny władca (wtedy: sekretarz PZPR) przewodzący hordą motłochu, uzbrojonego we frazesy nacjonalizmu, nietolerancji i <walki klasowej>, z drugiej - słabiutka warstwa myślących (inteligentów i studentów), których publiczne egzekucje - jako „innych” i „nie-naszych” chętna była urządzić dopuszczona do głosu <tłuszcza>. Odwiecznym zaś hasłem do <narodowej czystki> miał być zawsze popularny wśród polskiego <ludku> - sprawdzony model a n t y s e m i t y z m u, umiejętnie przygotowany przez wytrawne służby Kraju Rad. Na szczęście - wśród „ludu pracującego miast i wsi” zaczęła budzić się ś w i a d o m o ś ć ustrojowego oszustwa, a represjonowany przez komunistów Kościół Katolicki - dzięki wspaniałym przywódcom polskiego

bowiem rozmowę - przy klubowym barku - niespodziewanie i polemicznie <wypalił> :

„Nie znoszę kłamstwa na czczo, ani milczenia na trzeźwo.”

I myślę że to dobra pointa zimy 1968, która - wraz ze swoim wiosennym przełomem znamionowała potrzebne w Polsce zmiany - choć w „Jaszczurach” w kwartale pierwszym roku 1968 bywali i komentatorzy polityczni prawdziwi, którym wierzyło się zawsze, jak np. ambasadorowi Janowi Marcelemu Drohojowskiemu [1901-1971], przedwojennemu dyplomacie, któremu dane było i reprezentować PRL za granicą, i zakosztować <uroków> stalinowskich więzień. Drohojowski, autor wtedy wydanej książki „Ameryka Łacińska z bliska” [1968] - mimo to, a może właśnie dlatego w <Jaszczurach> 13 marca 1968 usiłował rozwiązywać dylemat „Moralności w polityce”. Odwiedzali nas też wnikliwi „kibice” politycznych zagadek, którym wierzyło się...częściowo. Do takich należał piekielnie inteligentny, „szalejący po świecie” reporter (wtedy dziennika - „Życie Warszawy”) - Wiesław Górnicki [1931-1996], którego światowe horyzonty pozwalały nam zrozumieć „Wszystkie nasze amerykańskie sprawy” (taki tytuł nosiło spotkanie w dniu 6.I.1968). Górnicki, który np. jak nikt inny przed nim w Polsce - potrafił precyzyjnie analizować zarówno kulisy śmierci Prezydenta USA - Johna Kennedy'ego, jak i sprawy Polonii amerykańskiej, zawsze przyjmowany był u nas entuzjastycznie. Dlatego nie mogliśmy - kilka lat potem - zrozumieć <diabelskiej> jego przemiany, kiedy włożywszy mundur oficera - <zaprzedał się> całkowicie gen. Jaruzelskiemu, któremu - jak wieść gminna niesie - pisywał <grzecznie> i <entuzjazmem> wszystkie przemówienia.

### Część 3, Odsłona 6

WIOSNA [jak zawsze] ...WASZA  
Kwiecień - maj 1968

Sukces studentów na Zachodzie (najbardziej fetowanym wśród kontestatorów, dla których wzór stanowiła...chińska rewolucja kulturalna, były ...uliczne zamieszki na ulicach Paryża - 10 i 11 maja 1968) nie miał polskiego odpowiednika. W PRL-u rozpoczęły się represje, a „marcowe krótkie śpięcie” (definicja studenckiego wiecu w Uniwersytecie Warszawskim w dniu 8 marca 1968, ukuta przez filozofa Jakuba Karpińskiego) <owocowało> tylko masowymi aresztowaniami studentów (na pierwszy ogień poszli warszawscy <komandosi> z Adamem Michnikiem na czele), a wszelkie przejawy obrony swych uczniów ze strony sław profesorskich skutkowały wyłącznie dla nich wyjazdowym „biletem w jedną stronę” i antysemickim oskarżeniem. W kuriozalnych atakach królował - oczywiście - <niezastąpiony> Władysław Gomułka, który szczególnie sobie upodobał nie tylko Kisielewskiego i Michnika, ale - przede wszystkim - Szpotkańskiego. Sekundowali mu wiernie - jego najbliższy ideologiczny zausznic - Zenon

Skrajnie inną osobowość reprezentował <ustawiony partyjnie> Jerzy Broszkiewicz (1922- 1993), częsty bywalec Klubu, którego spotkania z <Jaszczurową> młodzieżą za <moich> czasów [ było ich aż trzy : 16.I.1967 15.I.1968 ,5.V.1968 - dwa - jak widać w roku 1968] udowadniały nie tylko wewnętrzną prawdę jego niekoniumkturalnej lewicowości, ale eksponowały skalę jego talentu zarówno jako dramaturga - współtwórcy sukcesów nowohuckiego Teatru Ludowego za dyrekcji Krasowskich i Szajny , jak i prozaika - bardzo wszechstronnego.

Np. popularność Broszkiewicza pośród nastolatków wynikała z głośnej ekranizacji jego przygodowej powieści dla młodzieży „Wielka, większa i największa”[1960], która po ekranizacji w roku 1963 [reż. Anna Sokołowska ] trzy lata później otrzymała swój ciąg dalszy w książkowej postaci ( powieść „Długi deszczowy tydzień”[1966]. Sukces ten był powtórką kariery filmowej książki Broszkiewicza o Chopinie „Kształt miłości”[1950], przeniesionej na ekran przez Aleksandra Forda [„Młodość Chopina”- 1952]. Przypominając zaś bezbłędny kontakt Broszkiewicza z Czytelnikami, zapamiętałem Jego jedno z ulubionych pytań, adresowanych do swej, zapatrzonej w niego, widowni:

„Kto - waszym zdaniem - był najodważniejszym Polakiem naszej historii?” - pytał Broszkiewicz i opędzając się przed nietrafnymi - na ogół - a rzucanymi z tłumu sugestiami - <zwycięsko > sam odpowiadał:

„Mikołaj Kopernik, drodzy chłopcy i kochane dziewczęta, Mikołaj Kopernik!”.

Manifestował - tym samym - swój hołd dla astronoma, który wstrzymując kult geocentryzmu, dokonał największej rewolucji w myśleniu o świecie nas otaczającym . Kopernik był - zresztą - prawdziwym idolem Broszkiewicza i jego niedościgłym wzorem. Dawał temu wyraz w swojej twórczości wielokrotnie . Najpierw w scenicznym dramacie, potem zaś - w filmowym scenariuszu. W „Końcu Księgi VI” , sztuce, która - wprawdzie - miała swą prapremierę sceniczną w Warszawie [ Teatr Polski – 29.II.1964 , reż .Maria Koszutska , w roli Kopernika - Henryk Bąk ] , lecz została wylansowana dopiero przez prawie jednocześnie zrealizowaną [ na koniec tego samego sezonu teatralnego - w dniu 16.VI.1964] inscenizację krakowskiego Starego Teatru w Krakowie [ w reżyserii Józefa Grudy, z Ryszardem Filipskim jako Kopernikiem], skupił się Broszkiewicz na tej końcówce życia astronoma, która zadecydowała o jego wielkości. Kilka lat potem - już w roku 1972 - zdecydował się sfabularyzować cały biogram polskiego astronoma i postawić go całym w kontekście współczesnych mu wypadków historycznych - jako scenarzysta filmu „Kopernik” [ reż. Ewa i Czesław Petelscy ; w roli Kopernika - Andrzej Kopiczyński].

W niedzielne popołudnie - 5 maja 1968 roku - Broszkiewicz przeczytał w <Jaszczurach > z maszynopisu nikomu nieznanego fragment nowej powieści. Nazwał ten fragment <Szymonek> od imienia bohatera przedstawionego zdarzenia . A jak się - po latach - okazało była to... prapremiera publicznej prezentacji wspaniałej prozy „Dziesięciu Rozdziałów” [druk: 1971-1974] - moim zdaniem - najważniejszej obok „Doktora Twardowskiego”[1977-1979] - powieści Jerzego Broszkiewicza.

Wtedy, tego jeszcze wieczora, poznałem ulubione powiedzonko pisarza. Kontynuując

Episkopatu, kierowanego przez niezawodnego i niesłuchanie skutecznego Prymasa 1000-lecia - kardynała Stefana Wyszyńskiego - stał się moralną ostoją „buntowników” i siłą jednoczącą wewnątrz przez komunizm skłócone warstwy społeczne.

Okres stycznia i lutego 1968, wypełniony <dynamiczną ofensywą ideologiczną> PZPR przeciwko wszelkiego typu „buntownikom”, zdawał się jednak wskazywać na kolejne zwycięstwo Partii, która tłumiała bezwzględnie studenckie manifestacje rękami „komunistycznego suwerena” ( jak demonstrację studentów w obronie premiery <Dziadów> w Teatrze Narodowym pod pomnikiem Mickiewicza w Warszawie - 30 stycznia 1968 ) , zamykała do więzienia studentów, czego doświadczyli już wcześniej tacy młodzi i zapaleni reformatorzy Partii, jak Jacek Kuroń i Karol Modzelewski (autorzy słynnego w całym świecie „Listu otwartego do Partii” z roku 1964 ) , skazywała satyryków w rodzaju „pocziwego kpiarza” Janusza Szpotańskiego (1929-2001), autora politycznego pamfletu w formie narodowej śpiewogry <Cisi i gęgacze czyli bal u prezydenta> [1964] (wyrok - 6 lutego 1968 ) kazała pakować walizki profesorom Uniwersytetu Warszawskiego, którzy - jak Leszek Kołakowski czy Zygmunt Bauman oddawali legitymacje partyjne już wcześniej, a teraz w odruchu buntu wobec politycznych decyzji i solidarności ze swoimi studentami, pozbawiała mandatów poselskich garstkę katolickich posłów ( z koła „Znak”) za „wrogość narodową” za ich interpelację z 11 marca 1968, nasyłała bojówki <narodowych> zbirów na protestujących pisarzy, których - jak Kisielewskiego - skatowano na ulicy...

Jednym słowem: sytuacja - naprawdę - rewolucyjna - narastała... Początkowo trudno się było w niej rozeznac. Podobny kłopot mają dzisiejsi historycy. Błażej Brzostek , historyk Uniwersytetu Warszawskiego młodszego już od naszego pokolenia tak usiłował uzasadnić swoje kłopoty z jednoznaczną oceną Marca 1968:

„Dla historyka rok 1968 jest płataniną bardzo wielu wątków, to stykających się, to oddalających, płataniną o naturze supła. Patrząc na supeł, nie widzimy dokładnie jego wewnętrznej struktury, rozplątując go zaś otrzymujemy nici, które możemy obejrzeć dokładnie, ale tracimy ów supeł, o którego poznanie chodziło”.

Co mieliśmy - wobec tego - robić...”Robiliśmy swoje” - jak uczył nas nasz bard pokoleniowy - Wojciech Młynarski...Przemoc zawsze wyzwala odwagę sprzeciwu... Nawet jeśli jest to sprzeciw <cichy> I <nie wprost>... Sprzeciw... pozytywistyczny ....Dlatego wzrastała w <Jaszczurach > liczba imprez... zarówno wzmiankowanych już cykli, jak i jeszcze kilku nie omówionych, a organizowanych imprez, prezentujących inne niż (np. polityka czy socjologia) dziedziny aktywności publicznej. Imprez , którym panująca w środowisku intelektualnym kraju , sytuacja nie była obojętna.

Dlatego też może - w I kwartale 1968 roku polityków zastąpili p i s a r z e - nie tylko na <arenach> ogólnopolskich manifestacji, ale i też na <Jaszczurowych > niedzielnych porankach i popołudniach. Organizacja takich spotkań - wtedy - podobno był to przejaw... odwagi. W tym samym czasie bowiem - w czasie partyjnych <parteitagów>

dobrze sterowany aktyw partyjny raz po raz wykrzykiwał: „Pisarze do pióra! Studenci do nauki!”. Na pewno zaś dlatego <Jaszczurowym> bywalcom dane było nie tylko <zakosztować> pisarskiego warsztatu, ale nawiązać bezpośredni kontakt i zrozumieć sposób myślenia takich wybitnych - i tak różniących się między sobą - ludzi pióra, jak np. Kornel Filipowicz, Ryszard Kłysł czy Urszula Koziół.

Kornel Filipowicz [1913 – 1990] - znakomity prozaik, zaprzyjaźniony z moją rodziną - jako że jego pierwszą żoną była przyjaciółka mojej matki z czasów „Cricotu”[1] znakomita polska abstrakcjonistka - Maria Jarema [1908-1958 ] (obydwie grały w pierwszych spektaklach tego awangardowego zespołu stworzonego w roku 1933 przez ich braci Władysławów [ Jaremy i Dobrowolskiego ]). Filipowicz, prawdziwy „mistrz małej formy” prozatorskiej, który - w momencie spotkania [7.I.1968 ] promieniał faktem pojawienia się w księgarniach jego nowej książki [„Dziewczyna i lalka czyli o potrzebie smutku i samotności”], zafascynował - nie tylko mnie - skierowanym zarówno do słuchaczy, jak i - do siebie samego - retorycznym pytaniem:

„Dlaczego od pewnych ludzi żąda się więcej poświęcenia, wyrzeczeń i bohaterstwa niż od innych?”

Pamiętam dobrze, że właśnie tym pytaniem i jeszcze szeregiem innych wątpliwości egzystencjalnych, jakimi przepoił Filipowicz teksty tej książki, pełnej <życiowych przypowieści>, zafascynowała się Wisława Szymborska. Pamiętam też, że napotkana przeze mnie w redakcji „Życia Literackiego” (prowadziła dwie rubryki tego tygodnika) i zaindagowana jako autorytet o autora i jego nową książkę (pisywała przecież stałe recenzje z nowości wydawniczych), odpowiedziała krótko: „Akceptuję, bo ja - sama - potrzebuję smutku i samotności”. Pamiętając o tym, wcale nie zdziwiła mnie środowiskowa plotka wieszcząca, że Szymborska i Filipowicz <mają się ku sobie>. Nie zdziwiłem się też kiedy poetka wkrótce - wtedy już samotna, po rozpadzie jej małżeństwa z Adamem Włodkiem [ 1922 -1986 ], poetą i opiekunem Koła Młodych ZLP, na zebrania którego zacząłem wtedy być... wpuszczanym, została wieloletnią i wierną partnerką owdowiałego uroczego (nie tylko dla kobiet) Kornela (na przełomie lat 60 i 70.tych zapanowała bowiem - w środowiskach młodych, zbliżonych do pisarstwa, a spragnionych prawdziwych autorytetów - moda „chodzenia do Kornela”).

Ryszard Kłysł (1928 -2001), wtedy przystojny 40-latek [spotkanie: 28.I.1968], był postacią zupełnie inną. Nie tylko dlatego, że <połamany> przez UB jako gniewny <nastolatek> ( czynny członek szkolnego WiN-u ), ratował się ucieczką (przed 8-letnim wyrokiem więzienia ) w opiekuńcze ramiona Matki-Partii, ale że reprezentował absolutnie inny niż Filipowicz - sposób rejestracji rzeczywistości. Kłysł bowiem jako <młody gniewny> komunistyczny „beatnik” środowiskowy - wyznawca powieściowego <reportażu > - gromy na swoją głowę ściągnął atakując środowisko inteligenckie Nowej Huty powieścią „Anioły płakać będą”[1965], gdzie wiele niesprawiedliwych sądów, zgodnych z antyinteligentką propagandą PZPR sąsiadowało z anty - socjalistycznymi, szokującymi migawkami z życia wiejskich troglodytów, budujących Nową Hutę (co było - znowu - zakazaną ideologicznie prowokacją). W <Jaszczurach> Kłysł zaprezentował

właśnie obrazek z tej <czarnej serii> zachowań klasy chłopo-robotników, budujących socjalizm w przerwach totalnego <ochlajstwa>. Opowiadanie nazywało się „Stypa” i wywołało aplauz widowni, która tak naprawdę przodowników pracy socjalistycznej się wstydziła. Zszkowany - pozytywnie - autor stanął na <wysokości zadania>. Postawił <Jaszczurowcom> stolik ...wódki, tzn. tyle <50-tek> czystej, ile mieściło się na blacie klubowego stoliczka. Pamiętam, że wódki starczyło do rana, ale „barowy zapas miesiąca” został poważnie naruszony... Urszula Koziół (ur.1931), [ spotkanie: 3.III.1968 ] natomiast, której tomik z roku poprzedniego [„Lista obecności”-1967] znamionował nie tylko dynamiczny rozwój niepośledniego talentu, ale i ciekawy, bardzo <własny> ogląd rzeczywistości (czego dowodem miała być poetycka książka „W rytmie słońca”[1968], materiał do jednego z rewolucyjnych spektakli polskiego młodego teatru, ilustrującego kontrkulturowy bunt na świecie, a zrealizowanego we Wrocławiu przez Bogusława Litwińca w Studenckim Teatrze „Kalambur” trzy lata potem w roku 1971), to była jeszcze inna pisarska...kategoria. Ta pisarka, wywodząca się z Pokolenia „Współczesności” [ był kiedyś taki bardzo ważny dla rozwoju polskiej literatury - warszawski tygodnik], dziś: laureatka najbardziej prestiżowych nagród polskich i europejskich, to prawdziwa Wielka Dama Polskiej Poezji, jedna z kilku konkurentek...Szymborskiej, wielokrotnie - zresztą - z nią zestawiana. Pierwszy- tak naprawdę - <poznał się> na talencie tej wrocławianki - krakauer - najlepszy interpretator polskiej poezji - uczeń profesora Wyki - Jerzy Kwiatkowski [1927-1996], ale jej Wielkość uświadomił nam w pełni - dopiero ... poznaniak - Stanisław Barańczak [1946-2014] - sam znakomity poeta, krytyk translator [pierwszy propagator tekstów Beatlesów i tłumacz całej dramaturgii Williama Shakespeare’a ] i polonista, a następnie: profesor uniwersytetów amerykańskich, nasza humanistyczna sława, wtedy jeszcze: tylko „młody-zdolny” kontestator komunizmu, wkrótce zmuszony do emigracji z kraju. Barańczak uświadomił nam wyraziście - przy okazji ukazania się wzmiankowanego tomiku z roku 1967, że:

„Świat człowieka i świat natury są przedstawione w wierszach Urszuli Koziół jako światy niebezpiecznie odizolowane i wrogie; jeśli je coś łączy to stosunek wzajemnej nieustępliwej walki, wskutek której człowiek współegzystuje z przyrodą w stanie chwiejnej równowagi, w każdej chwili mogącej się przechylić ku jego zgubie”.

Ta recepta krytyczna pozwala zrozumieć niezmienną postawę życiową poetki - Wiecznej Kontestatorki, rzucającej wyzwanie wszystkim ideologicznym uzurpatorom ograniczenia wolności człowieka, niezależnie od tego czy był to komunista Władysław Gomułka, czy jest nim - obecnie - PIS-owiec Jarosław Kaczyński, kiedyś - odważni bojownicy o wolność, którzy się tej swojej walce ...sprzeniewierzyli.

Przyznam się „bez bicia”, że ja zapamiętałem ze spotkania z Panią Urszulą zupełnie coś innego. Było to - powtarzane potem wielokrotnie - Jej poetyckie c r e d o, uświadamiające Jej samej i nam, że:

„Wiersz jest jak...kot. Nie da się ustawić, wytresować. Jest...rzadkim gościem, a pisze się go zawsze jakby z twarzą obróconą do ściany.”